Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 9 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 108

Miasteczko Klewań spłonęło.

Katastrofalny żywioł pozbawił dachu nad głową 100 rodzin.

Jedynie przedmieścia ocalały od pożaru.

Dzisiejsza „Republika" podała krótką wiadomość o pożarze miasteczka Klewań.

„Express" otrzymał dziś z Równa następujące szczegóły tej katastrofy żywiołowej:

Miasteczko Klewań, leżące na linji kolejowej, prowadzącej z Łucka do Równego — padło wczoraj pastwą pożaru.

Całe centrum miasteczka, obejmujące kilkadziesiąt domów, spłonęło.

Ocalały jedynie przedmieścia.

Z budynków rządowych ocalał urząd pocztowy i sąd. Ocalał również kościół murowany, z pięknym obrazem Wniebowzięcia pędzla artysty Karola Dolci i grobami książąt Czartoryskich.

Około 100 rodzin pozostało bez dachu nad głową, w tem 3 chrześcijańskie, reszta żydowskich.

Ofiary żywiołowej katastrofy rozmieszczono po wsiach okolicznych.

W Równem, Łucku i w całej okolicy tworzą się komitety dla niesienia pomocy nieszczęśliwym pogorzelcom.

Pożar wybuchł wczoraj około godz. 11 przed południem.

Ogień powstał na dachu słomianym jednego z domów od iskry z komina.

Ludność miejscowa rzuciła się na ratunek, który jednak wobec braku odpowiednich przyrządów, sikawek, i t. p. okazał się bezowocnym.

Silny wiatr południowy sprzyjał żywiołowi, który w krótkim czasie objął liczne zabudowania naokoło rynku.

W pewnej chwili zaprzestano zupełnie walki z żywiołem i rzucono się przedewszystkiem na ratunek mienia.

I mienie jednak padło w przeważnej części pastwą ognia.

W 2 godziny po wybuchu pożaru zdołano wreszcie zawiadomić władze w Równem i Łucku o żywiołowej katastrofie.

Z obydwu miast pospieszono natychmiast mieszkańcom Klewania na pomoc. Było już jednak zapóźno, aby uratować zabudowania w rynku.

Przybyłe z Równego i Łucka straże pożarne mogły już tylko ratować przedmieścia, oraz nieliczne budynki murowane w centrum miasteczka.

Pożar trwał 6 godzin. Dopiero około godz. 5 popoł. zdołano ostatecznie ugasić płonące zgliszcza.

Klewań, miasteczko, położone nad rzeczką Stubłem — jest starą osadą historyczną. Niegdyś stanowiło własność książąt Czartoryskich i liczyło około 2000 mieszkańców. Obecnie, wskutek zniszczenia wojennego, zaledwie kilkuset mieszkańców.

W tramwaju.



STARSZA DAMA (do chłopczyka, któremu kapie z nosa). — Czy masz, dziecko, chusteczkę do nosa?
— Mam, ale nie pożyczam.

Zdefraudował 28,000 zł.

prezes częstochowskiej kasy chorych.

Z Częstochowy donoszą nam:

Prezes zarządu Kasy chorych Bronisław Hladko (Zw. Lud. Nar.), podjął w dniu 3 kwietnia z izby skarbowej 28 tysięcy złotych, przeznaczonych na Kasę chorych — i do dnia dzisiejszego tych pieniędzy nie zwrócił.

Dziś o godz. 12 w poł. prokurator z sędzią śledczym zrewidowali kasę i stwierdzili brak 28 tys. zł., a pozycja ta nigdzie nie była zaksięgowana. To jasno stwierdziła wieczorem komisja rewizyjna kasy chorych.

Tajemnica czarnych gabinetów.

Poplątane druty telefoniczne wykrywają bezprawie policji.

Z Warszawy telefonuje korespondent „Expressu":

Dzisiejszy „Robotnik" podaje następujący charakterystyczny obrazek.

Wraz z systemem uprawianym przez policję państwową, systemem zapożyczonym z carskich wzorów, istnieją u nas również na wzór carski czarne gabinety do przeglądania i cenzurowania listów prywatnych. Dzieje się to wbrew konstytucji, zapewniającej nietykalność korespondencji.

W tych dniach do jednego z wicemarszałków, zajmujących mieszkanie w gmachu sejmowym, zatelefonowano.

Wicemarszałek podszedł do telefonu:

— Hallo!

— Tu policja polityczna. Proszę odebrać przejrzaną korespondencję.

Jak się łatwo można domyśleć, telefonistka z centrali sejmowej mylnie połączyła policję z mieszkaniem wicemarszałka, zamiast z pocztą, funkcjonującą w gmachu sejmowym.

A więc korespondencję posłów przegląda policja.

P. marszałek winien zarządzić jaknajsurowsze śledztwo w tej sprawie i usunąć to dzikie bezprawie, to niepoczytalne szpiclostwo!

Cechnowski—Trojanowski

Tajemniczy agent policyjny z procesu Bagińskiego i Wieczorkiewicza wypływa na powierzchnię.

Z Warszawy donoszą nam:

W związku z prowadzonym w sprawie wybuchu na Starym Mieście śledztwem rozeszły się wiadomości, że w aferę tę zamieszany jest znany agent policji politycznej Cechnowski, który tak ciemną i podejrzaną rolę odegrał w procesie Bagińskiego i Wieczorkiewicza o zamach bombowy w uniwersytecie. Bliższe szczegóły jego działalności w obecnej aferze są jeszcze niejasne.

13

oto dzień maja, w którym rozpoczną się egzaminy maturalne.

We wtorek, dnia 13 b. m. rozpoczynają się piśmienne egzamina maturalne we wszystkich szkołach średnich w Łodzi. W szkołach posiadających kategorję A. przewodniczy komisji egzaminacyjnej dyrektor szkoły, a w innych uczelniach przedstawiciel kuratorjum szkolnego łódzkiego. (b)

Bolesława Chrobrego

rocznica koronacji — w naszych szkołach.

Pomiędzy 21 a 24 b. m. będzie obchodzona uroczystość 900-lecia koronacji Bolesława Chrobrego i w tych też dniach zrealizowany będzie plan utworzenia sierocińca.

Uroczystość będzie szczególnie obchodzona przez szkoły, które otrzymają jeszcze szczegółowe programy obchodu.

Zamilkną dzwonki wśród zieleniących się pól...

Kolejkom podjazdowym grozi strejk.

Ponieważ dotychczas nie załatwiona została sprawa kasy emerytalnej dla pracowników kolejek podjazdowych, pracownicy ci zagrozili, że przystąpią do ostrego strejku. (b)

Były oficer marynarki francuskiej

złodziejem kolejowym.

Paryż, 7 maja.

Policja zaaresztowała wczoraj b. oficera marynarki Lois Graux, który od dłuższego czasu grasował na paryskich dworcach i kolejach, trudniąc się kradzieżą bagaży.

Był to bardzo wyrafinowany złodziej który miał rozległe stosunki w pierwszorzędnych kołach towarzyskich i uchodził powszechnie za dżentelmana.

Aresztowanie jego wzbudziło więc zrozumiałą konsternację wśród high-life'u paryskiego.

J. A.

Kocioł pod którym pali Rosja sowiecka.

—o—

Bułgarja w ogniu walk bratobójczych.

—o—

Dlaczego Jugosławja dąży do osłabienia Bułgarji.

Z pośród pobitych państw centralnych Bułgarja jest jedynem państwem, które na skutek przegranej wojny nie uległo rewolucji socjalnej.

Klęska 1918 roku spowodowała wprawdzie upadek cara Ferdynanda, ale odmiennie od reszty państw centralnych nie obaliła monarchji; mimo zradykalizowania życia politycznego w Bułgarji car Borys utrzymał się na tronie nawet w czasach Stambulinskiego i doczekał się powrotu do władzy czynników umiarkowanych, grupujących się koło Cankowa.

W ciągu ostatnich dwu lat udało się też Bułgarji polepszyć znacznie swoją sytuację polityczną na gruncie międzynarodowym; zyskać poważnych przyjaciół, wśród których w pierwszym rzędzie — jako najbliższych terytorjalnie — wyliczyć należy Włochy i Rumunję.

Trudno też pominąć fakt, iż rozbicie lub przewrót w Bułgarji, któreby dopomogły do upadku monarchji, nie leżą wcale w interesach dworu rumuńskiego, który nie pragnie bynajmniej powiększenia się ilości republik w swem sąsiedztwie. Niewiadomo wprawdzie ile jest prawdy w pogłoskach o możliwości małżeństwa cara Borysa z jedną z księżniczek rumuńskich, ale bądź co bądź nie trzeba uważać tej kombinacji za zupełnie nieprawdopodobną.

Nie ulega wątpliwości, że dawny antagonista Sofji, Belgrad, nie patrzy na konsolidację Bułgarji z zadowoleniem. Stan wrzenia w Bułgarji nie dozwalający jej na poprawę swego stanowiska na zewnątrz i osłabiający je na wewnątrz jest dla zachodniego jej sąsiada bez kwestji pożądanym. Ze strony bułgarskiej wytoczono nawet w ostatnich dniach wyraźne oskarżenie, że przewrotowcy cieszą się poparciem w Jugosławji, czemu z Belgradu dość zresztą ogólnikowo zaprzeczono.

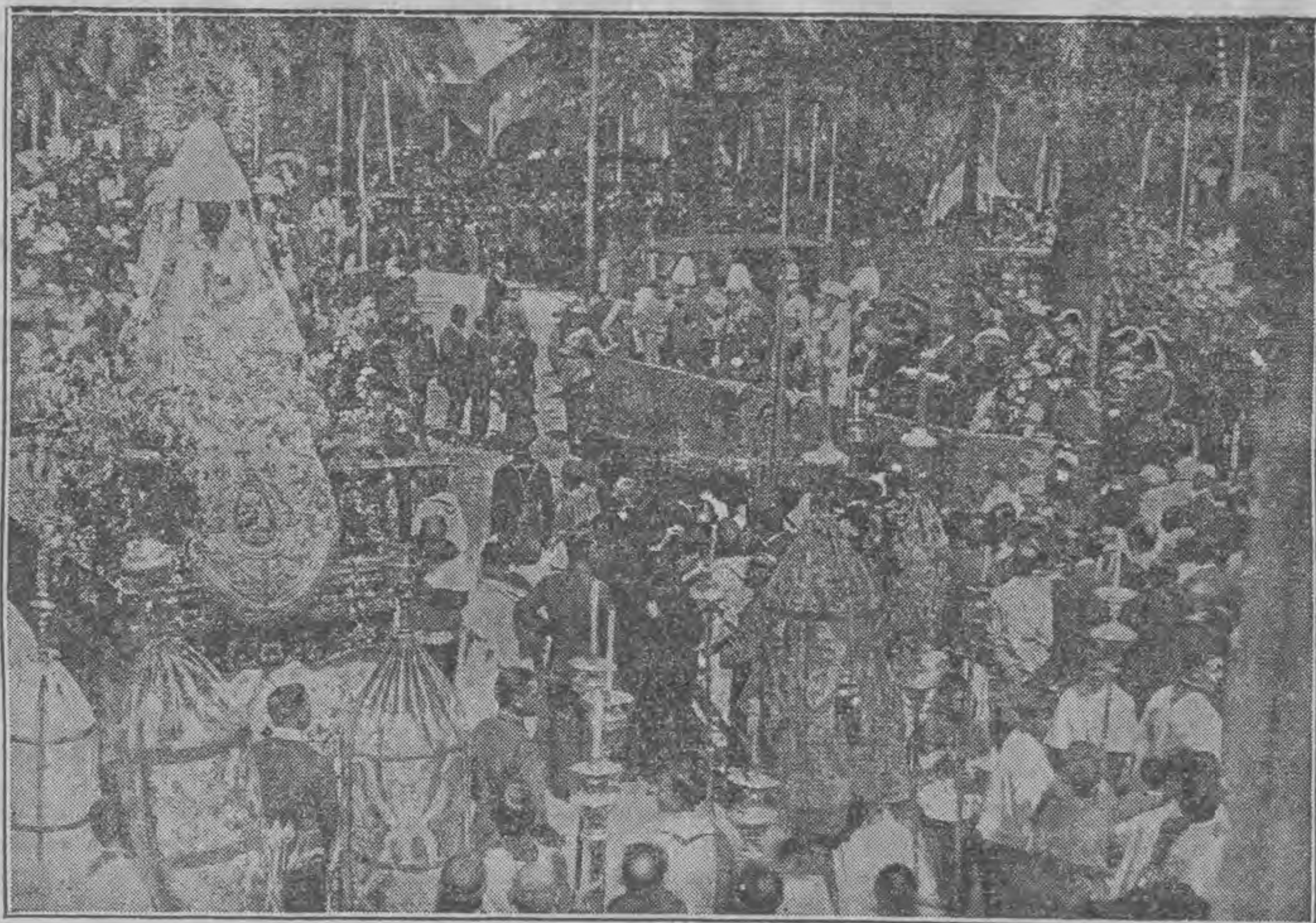
Nie ulega natomiast wątpliwości, że **rząd Pasicza uważał zamieszki bułgarskie za doskonałą sposobność do interwenjowania w Bułgarji, prawdopodobnie łącznie z Grecją.** Tylko zdecydowany sprzeciw Włoch wykluczył tę kombinację, która mogła się stać punktem wyjścia do zawieruchy wojennej, obejmującej Bałkan, a może sięgającej i dalej.

Próba uzyskania przewagi na Bałkanie, do której Belgrad wyraźnie dąży od roku 1918, byłaby bowiem ze względu na Rosję jednem z najryzykowniejszych przedsięwzięć politycznych, o jakich dziś w Europie południowej możnaby myśleć

Wracając do starej tradycji Rosji carskiej, Rosja bolszewicka pali od lat kilku z całem wytężeniem pod kotłem bałkańskim i podsyca z zapałem niepokoje w Bułgarji, w której chciałaby sobie stworzyć rodzaj pied a terre na Bałkanie.

Wkroczenie np. wojsk jugosłowiańskich i greckich do Bułgarji dla zaprowadzenia tam „porządku" byłoby dla Rosji idealnym pretekstem do „wzięcia w obronę" tamtejszego proletarjatu i do analogicznej ekspedycji to znaczy do wojny na Bałkanie, której np. Rumunja nie mogłaby się przypatrywać z założonemi rękoma, i w którą napewno wmieszana została Turcja. Możliwości te wystarczają do oceny obecnej sytuacji w Bułgarji i doniosłości tam toczonej walki.

Zachowanie też równowagi na półwyspie bałkańskim i utrwalenie się normalnych stosunków w Bułgarji należą dzisiaj do pierwszorzędnych gwarancji pokoju w znacznej części Europy. Przegrana komunistów bułgarskich będzie też walnym ciosem dla czynionych obecnie w całym szeregu krajów prób komunistycznych rozpoczęcia na nowo, ponieważ nie jak się zdawało na pewien czas, gry rewolucyjnej.



Święto na cześć patrona marynarki hiszpańskiej w Kadyksie. Na uroczystości kościelnej obecna była hiszpańska para królewska oraz Primo de Rivera.

Nowa ofenzywa duchów.

—:o:—

Duchy żyją, widzą nas, słyszą, mogą na nas działać.

Tak twierdzi magnetyzer i spirytysta paryski p. Pierre Cornillier.

Od 1846 roku duchy zaczęły straszyć w Ameryce naprzód, potem w Europie i na całym świecie. Wyraźnie dopominają się, by powszechnie uznano fakt, że nieboszczycy żyją. Z początku porozumienie z nimi było trudne i wymagało zawiłych formalności. Później wymyślono planszetkę, i nie potrzeba było wystukiwać alfabetu. **Duchy zaczęły się materjalizować, fotografowano upiory i robiono nawet odlewy ich rąk w parafinie.** Zakładano setki pism perjodycznych, wyłącznie spirytyzmowi poświęconych.

Liczne wydania pism arcymistrza spirytyzmu, (Allan Kardec) wychodziły w różnych językach. Choć co roku demaskowano znakomite medja i udowodniano ich oszustwa, zawsze nowi obrońcy autentyczności wieści z za grobu się zjawiali. Obostrzono warunki doświadczeń, rozbierano medjum do naga, lekarze badali wszystkie otwory ciała, by w nich szukać ukrytej gazy do materjalizacji — nawet dawano biednemu medjum na przeczyszczenie, aby się upewnić, że nigdzie nie ukrywa narzędzi oszukaństwa. Pomimo tego wielu właśnie najgorliwszych eksperymentatorów zawsze jeszcze przeczy istnieniu duchów.

Duchy zniecierpliwione taką tępością umysłu krytyków, nową zupełnie obrały drogę. Jednocześnie ze spirytyzmem, a nawet na cały prawie wiek przed spirytyzmem, rozwijał się magnetyzm — i święcił wielkie, niezaprzeczone triumfy w lecznictwie. Magnetyzm był działaniem woli magnetyzera na osobę magnetyzowaną i nie miał nic wspólnego z nekromancją, czyli wywoływaniem gwałtem duchów.

Otóż pewne duchy postanowiły sobie zaprząc siłę magnetyzmu do rydwanu spirytyzmu i odrazu osiągnęły rezultat niebywały. Pewien malarz w Paryżu Pierre Cornialier, miał modelkę, której na imię było Reine. Przyszło mu na myśl ją magnetyzować, może dla celów artystycznych. Niewinna to na pozór zabawa.

Lecz Piotr nie wiedział, że Regina była pierwszorzędnem medjum do niego przysłanem przez duchy. Magnetyzowanie ją wyzwalało z ciała i **zaczęła w śnie magnetycznym zwiedzać różne zaświaty**, jak Swedenborg. O tych swoich snach mówiła bądź we śnie, bądź po przebudzeniu. Piotr zapisywał jej słowa prowadząc wierne protokuły posiedzeń. Po stu kilkunastu posiedzeniach protokuły te ogłosił drukiem jako niezmiernie ciekawą książkę, pod tytułem: La survivance de l'ame.

Otóż jest to dzieło nader osobliwe, daleko więcej przekonywujące dla ogółu czytelników, niż najściślej kontrolowane seanse spirytyczne, a dowodzące mniej więcej tego samego, co głosił siedemdziesiąt lat temu Allan Kardec. Cornilllier opowiada co robił i co słyszał, ufa swej modelce, więc jej nie krępował żadną kontrolą. Ale efekt artystyczny wiarogodności osiąga się przez to, że są nam przedstawione żywe i rzeczywiste osoby, które stają się w ciągu czytania dzieła bliskimi i znajomymi.

Zarówno malarz, jak jego żona i modelka, jak duchy niektóre przez tę modelkę przemawiające — to są wszystkie postacie, budzące zaufanie, a to zaufanie przenosi się na treść samych objawień.

Duchy żyją, nas widzą, słyszą, mogą na nas działać. Ludzie dobrzy są szczęśliwi po śmierci, a źli są karani.

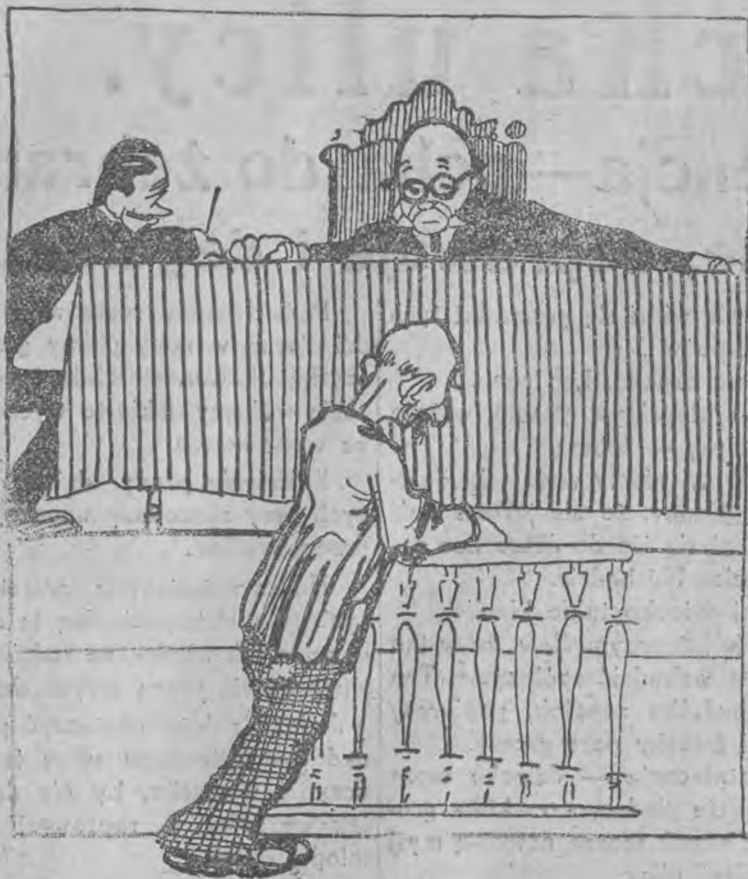
Wszyscy po krótszym lub dłuższym bycie duchowym wcielają się na nowo. Niektórzy przypominają sobie minione wcielenia. Magnetyzm wyzwala czasowo duszę i pozwala jej wędrować w tym samym świecie, do którego na dłużej się dostanie po śmierci.

Duchy w bardzo wysokim rozwoju nie mogą się objawiać bezpośrednio i dla tego większość manifestacji spirytystycznych pochodzi od duchów małej miary. Duchy wyższe nadchodzące wypadki i umieją na nie wpływać. Więc Cornillier już w 1913 roku wiedział o nadchodzącej wojnie i w różnych okazjach przekonał się o zdolnościach proroczych swego pozagrobowego przyjaciela Voltellini. Swoje przekonanie umie natchnąć czytelnikowi bez długich wywodów, siłą prawdy, jaka bije z żywej szczerej osobistości.

A ponieważ dowiadujemy się, że duchy same sprowadziły modelkę do malarza i wskazywały metodę doświadczeń, więc mamy tu nowy wysiłek, aby zaślepienie ludzi zaprzeczających istnienie duchów przełamać.

Pierre Cornillier wprowadza nas do swej pracowni, do swego mieszkania, do swej rodziny. Widzimy, że mamy do czynienia z człowiekiem prostym, szczerym, przenikliwym i życiowo doświadczonym. Także medjum jest bystre, ofiarne i cierpliwe. Okoliczności doświadczeń jedyne w swoim rodzaju, a doświadczenia podobno są łatwe do przeprowadzenia gdziekolwiek, ale raczej za inicjatywą duchów, niż ludzi żyjących w swem ciele. Taka inicjatywa się będzie powtarzać, bo widocznie duchom na tem zależy, żeby ludzkość oświecić.

Więc książka Piotra Cornillier jest zapowiedzią całego szeregu dział podobnych, w których znajdziemy zastosowanie magnetyzmu dla uzasadnienia doktryny spirytystycznej. Oby się duchom udało i w Polsce znaleść tak roztropnych magnetyzerów, jak Pierre Cornillier i tak uzdolnione medja jak Reine!



SĘDZIA: Oskarżony pan jest o to, że w nocy o godzinie 2-giej wdarł się pan do mieszkania obcej kobiety. Czego pan tam chciał o tak późnej godzinie?
OSKARŻONY: Byłem pijany i sądziłem, że znajduję się w mojem własnem mieszkaniu.
SĘDZIA: Dlaczegoż jednak wtedy, gdy gospodyni domu pojawiła się i wszczęła hałas, uciekł pan przez okno kuchenne i schował się na podwórzu w rynnie?
OSKARŻONY: Ponieważ sądziłem, że to jest moja własna żona.

100 bezpłatnych premji „Republiki" i „Expressu".

Piąty dzień ciągnienia.

Wczoraj w piątym dniu ciągnienia bezpłatnych premji wiosennych „Republiki" i „Expressu" wyciągnięto 10 kopert z kuponami, na które padły premje nr. nr. 9, 38, 39, 47, 52, 53, 55, 72, 89, 92.

Wygrali:

P. Abram Fuks, Wolborska 21 — nr. 9 — srebrny zegarek kieszonkowy.

P. Józef Król, Waryńskiego 14 — nr. 38 — trzymiesięczny abonament „Republiki".

P. Bronisław Thiele, Orla 10 — nr. 39 — trzymiesięczny abonament „Republiki".

P. Róża Aszówna, N. Targowa 14 — nr. 47 — 3 miesięczny abonament „Republiki".

P. Aleksander Frydrych, Konstantynowska 20 — nr. 52 — 5 biletów do kina „Czary".

P. Adam Długacz, Szkolna 34 — nr. 53 — 6 łyżek stołowych platerowych.

P. H. M. Szulc, w Chojnicy na Pomorzu — nr. 55 — męski portfel skórzany.

P. Riva Ellenbergowa, ul. Pomorska 85 — nr. 72 — 5 biletów do kina „Czary".

P. Henryk Tykociński, ul. Główna 31 — nr. 89—3 mies. prenumerata „Expressu".

P. R. Gajst, ul. 6 Sierpnia 32 — nr. 92 — 5 biletów do „Casina".

Tuberkuloza, tyfus, szkorbut, bronchit...

17 chorób, jak „na zamówienie"

można w Łodzi kupić za kilkadziesiąt groszy.

Po ulicach Łodzi już od kilku miesięcy grasuje specjalny gatunek „urpzyjemniaczów życia". Na każdym nieomal rogu stoi sobie taki dżentelmen trzymający na długim kiju kilkadziesiąt balońików wydzielających przyjemny, kwaskowy smrodek gazu świetlnego.

Kiedy się przechodzi koło takiego jegomościa, otacza człowieka niewidzialna chmurka gazu i zaraz przypomina mu się kronika nieszczęśliwych wypadków: „Zatrucie gazem świetlnym". Mniejsza jednak o to.

Ludzie ci oprócz zionących gazem balońików sprzedają t. zw. „dęciaki gumowe" czyli zabawki dla dzieci, które należy nadmuchać przez drewnianą rureczkę.

Gdy powietrze z tego instrumentu wychodzi, rozlega się przeraźliwy pisk i to tak bawi przechodniów, że niejednokrotnie zatrzymują się koło sprzedawcy.

Oto idzie jakiś gruby jegomość. Pod chodzi, ogląda djabełka gumowego, wsadza sobie w usta rurkę do nadmuchiwania... dmie... djabełek robi się wielki jak orzech kokosu.., później piszcząc rozpacznie mniejsza się i kurczy. Jegomość pyta o cenę. Złoty!

— O drogo!

Za kilka sekund jakaś wychudła dziewczynka nadmuchuje tegoż djabełka, pótniej sprzedawca, później jakiś kaszlący młodzieniaszek, opryszczony stróż, znowu sprzedawca, panienka łżejszego prowadzenia, jakaś baba bez nosa, sprzedawca, uczeń gimnazjalny, listonosz, eks pedjentka z sąsiedniej masarni.

Djabełek piszczy, a na rurce drewnianej osiadają mikroby wszelkiego kalibru i gatunku, tuberkuloza, róża, tyfus szkorbut, przymiot, angina, bronchit, wszystkie choroby powikłane krtani i dróg oddechowych, rozliczne formy egzemy, liszajów i parchów, wszystko to jak w laboratorjum bakterjologicznem znaleźć można na tej małej rureczce.

Wędruje, jak legenda... z ust do ust. Jednem słowem mały djabełek pełni funkcję stacji „choroborozdzielczej".

Lecz nie koniec na tem. Oto troskliwa matka prowadzi synka za rączkę.

— Mamo, ja chcę djabełka!

— Chcesz, złotko? Dobrze.

Mama wyjmuje złotego i malec już ma za tak niewielką stosunkowo sumę nietylko djabełka, lecz i całą solidną kolekcję wszelkich możliwych chorób.

Wydają się różne niedorzeczne wskazówki hygjeniczne, każe się fryzjerom mydlić twarze klijentów dłonią, a nikomu z potentatów czuwających nad stanem zdrowia publicznego nie przyjdzie do głowy, by usunąć z ulic miasta te „tanie" stacje „choroborozdzielcze". Rz

Pomnik z odtrąconą ręką i prawdziwą szablą.

Historyjka z nieprawdziwego zdarzenia o rajcach z Buska i ławniku magistratu łódzkiego.

Zdarzyła się ostatnio w magistracie historja z nieprawdziwego zdarzenia, któ ra mogłaby być idealnym tematem do humoreski, gdyby nie to że jest ona tragicznem świadectwem kramikowego traktowania wszelkich spraw miejskich i obniżania w ten sposób i tak niezbyt wielkiego autorytetu władz komunalnych.

Przed kilkoma tygodniami zarząd zdrojowiska Buska zwrócił się do magistratu m. Łodzi z prośbą o obejrzenie w zakładzie kamieniarskim Czaplińskiego pomnika Tadeusza Kościuszki, zamówionego i zadatkowanego przez zarząd Buska.

Sprawę utworzenia komisji takiej i przejęcia pomnika powierzono jednemu z ławników, któremu list ten nasunął jedyną w swoim rodzaju koncepcję.

Postanowił pomnik ten zakupić i wystawić go na Polesiu Widzewskiem, naprzekor komisji budowy pomnika Tadeusza Kościuszki, która od 4 lat nic nie mogła uradzić!

Po obejrzeniu owego pomnika na miejscu p. ławnik stwierdził, iż coprawda pomnik ma utrąconą rękę, ale posiada natomiast prawdziwą szablę do wyjmowania, co się właściwie równoważy.

Nie wiele myśląc, zakupił pomnik za 2000 złotych a następnie wydelegował komisję, która stwierdziła, iż pomnik jest sprzedany, o czem zawiadomiła zarząd Buska.

Przerażeni tem rajcowie Buska wysłali do Łodzi komisję, która dowiedziała się o wszystkiem i zaskarżyła swego ławnika do prezydjum magistratu, które postanowiło tę kompromitującą historyjkę zatuszować.

Nie udało się to jednak i ponieważ w sprawie tej wniesiono interpelację w radzie miejskiej historyjka z nieprawdziwego zdarzenia znajdzie swój „odpowiedni" epilog.

Piękna Italja częstuje nas niezbyt dobremi papierosami.

Czy dyrektor „Banca Commerciale" palił już nasze „Grand-Prix" lub „Ergo",

w których czuć gorzki smak „włoskiej pożyczki"?

Na umartwienie palaczy zarówno płci brzydkiej jak i pięknej, która ostatnio oddaje się również zawzięcie nałogowi palenia, ustawą sejmową powołany został do życia państwowy monopol tytoniowy. Sam fakt istnienia takiego monopolu nie może być ze strony ogółu obywateli źródłem niezadowolenia. wręcz przeciwnie — społeczeństwo w swoim czasie projekt ten powitało przy chylnie, z tego choćby powodu, że odpowiadał on interesom państwa.

Przychylność ta jednak przerodziła się w ogólne niezadowolenie z chwilą, gdy na rynku ukazały się pierwsze wyroby monopolu. Papierosy wyrabiane w fabrykach państwowych okazały się bowiem pod każdym względem niemożliwe do palenia.

O ile w pierwszych chwilach istnienia monopolu wyroby jego były względnie dobre, o tyle z chwilą uzyskania przez rząd pożyczki włoskiej kiedy 60 procent surowca tytoniowego poczęto sprowadzać z pod modrego nieba Italji, papierosy państwowe stały się poprostu nie do zniesienia.

Tytoń włoski okazał się złym i zaliczyć go trzeba do najpodlejszego gatunku. Okazało się to zwłaszcza w całej okazałości wówczas, gdy rząd zaczął sprowadzać surowce tytoniowe z Jugosławji, który prócz swej wyższości gatukowej nad tytoniem włoskim, jest w cenie swej o wiele tańszy.

Dostawy włoskie, skupiały się dotychczas w Banca Comerciale, który brał udział w pożyczce dla Polski i dla tego był on najbardziej przy dostawie uprzywilejowany.

Ostatnio atoli stosunki między rządem polskim a dostawcami włoskimi popsuły się, wobec czego do Warszawy przyjechał p. Toeplitz, dyrektor Banca Commerciale w celu zlikwidowania pewnych nieporozumień na tle dostaw.

Korzystając z okazji rząd polski winien poddać rewizji stosunek swój do Banca Commerciale w sprawie dostaw tytoniowych. Winien wymóc na przedsiębiorcach włoskich zobowiązanie do częstowania nas tytoniem lepszego gatunku. — w —

Nieznana staruszka pod kołami tramwaju.

Straszny wypadek tramwajowy na ul. Piotrkowskiej.

Wczoraj o godzinie 3-ej popołudniu tramwaj, biegnący ulicy Piotrkowską w kierunku Górnego Rynku, przejechał jakąś starszą kobietę lat około 60—65.

Wypadek zdarzył się naprzeciw domu nr. 265.

Nieszczęśliwa kobieta uległa wstrząsowi mózgu, tak, że straciła natychmiast przytomność, wskutek czego nie zdołano ustalić jej nazwiska. Żadnych dokumentów przy niej nie znaleziono.

Pierwszej pomocy udzielił jej dr. Trawiński, a następnie karetka pogotowia odwiozła ją do szpitala św. Józefa w stanie ciężkim.

Tragedja dziecka ulicy.

Głód wypędza je na ulicę, konkurencja—pcha do żebraniny.

Jad zepsucia sączy w młode ich dusze, deprawuje i degeneruje.

Rzeczą bardzo bolesną jest to, że współczesny ustrój społeczny musi się posiłkować pracą dziecka.

Pracują więc dzieci na wsi w gospodarstwie rolnem i domowem, pracują też w mieście w rozmaitych dziedzinach.

O ile praca dziecka na wsi odbywa się naogół w warunkach dość dlań korzystnych, a w każdym bądź razie nieszkodliwych, o tyle praca dziecka w mieście odbywa się w warunkach bezwzględnie szkodliwych, a nawet deprawujących młode dusze.

Nie mamy tu na myśli dziecka, pracującego w fabryce, w biurze, czy w innym przedsiębiorstwie handlowem.

Nad dziećmi temi roztoczona jest opieka państwa, które pracę nieletnich uregulowało odpowiedniemi ustawami.

Są natomiast dzieci, zarobkujące na własną rękę, nad którymi trudno jest roztoczyć racjonalną opieką i ustalić odpowiednie normy pracy.

Są to tak zw. dzieci ulicy.

Liczbowo bardzo poważną grupę dzieci pracujących zarobkowo obejmuje handel uliczny.

Dzieci te wypędza na ulicę twarda konieczność życiowa i bieda w domu. — I choćbyśmy wysuwali tysiące najlogiczniejszych zastrzeżeń, wskazywanych nam przez pedagogikę, musimy się, niestety, liczyć z tą koniecznością, stanowiącą zło konieczne.

Jednakże praca ta nasuwa wiele uwag dręczących.

Oto dzieci te pracują przeważnie w nocy. W nocy włóczą się na ulicach miasta, wyczekują przed drzwiami kawiarni, hoteli, restauracji, dancingów etc.

Ludzie, uczęszczający do tych lokali są najlepszymi „odbiorcami" tych małoletnich sprzedawców ulicznych.

Dzieci te mają sporą dozę zmysłu kupieckiego i znają się już na psychologji ludzkiej.

Wiedzą, że goście, opuszczający późną nocą lokale, kupią zawsze niemal czy to papierosy, czy to zapałki....

Znacie zapewne wszyscy tych wynędzniałych obdartych chłopaków, te wychudzone, blade dziewczynki, snujących się do białego ranka po ulicach miasta, wyczekujących cierpliwie przed nocnemi lokalami.

Deszcz czy pogoda mróz czy ciepła noc — wiecznie widzi się gromadki tych nieletnich „kupców".

— Kup pan zapałki, kup pan..

Proszą tak błagalnym głosem, włóczą się u nóg jak psy — żebrzą.

Czasem do tej oferty doda taki dzieciak, że jest głodny, że nic jeszcze dziś nie jadł, że boi się iść do domu bez zarobku, bo ojciec bić będzie.

Zazwyczaj dziecko takie kłamie.

Nauczono je już przymyślnie, że w ten sposób można wzbudzić spółczucie. Ten i ów kupi pudełko zapałek, papierosy lub też rzuci dziecku parę groszy.

Bo — ostatecznie — dziecko może być rzeczywiście głodne, a za kilka groszy odpędzić wszak można natrętną myśl o niedoli dzieci ulicy.

I tak się przyucza dzieci do żebraniny. Rzekomy „handel" jest tu chyba pozorem dla władz policyjnych.

Tych dzieci ma Łódź tysiące.

Głód w domu pcha je na ulicę. Konkurencja — pcha do żebraniny.

Publiczność w dobrej wierze żebraninę tę popiera. I tak się paczy dusze, spycha je w niziny, w mroki ulicy i w bagno wielkiego miasta.

Podsłuchajcie rozmów, jakie prowadzi nieraz w nocy pijany gość z dziewczynką kilkunastoletnią i odpowiedzcie sobie w duszy, jakie to wychowanie nocne wyda owoce.

Zniesienie pracy dzieci, zarobkujących przy sprzedaży ulicznej nie da się przeprowadzić.

Nędza najniższych warstw społecznych (a z nich pochodzą te dzieci) jest obecnie tak wielka, że rodzice muszą posługiwać się pracą swych dzieci.

Jednak należy roztoczyć przynajmniej nad tem dzieckiem ulicy jakąś opiekę, uczynić wszystko, by nie dopuścić do tak wczesnej i raptownej deprawacji młodej duszy.

Nie należy chyba podkreślać jak ważną rolę odgrywa racjonalna opieka nad dzieckiem ulicy.

Społeczeństwo, jeżeli się opiekuje takim dzieckiem, czyni to bezwzględnie przedewszystkiem na własne dobro.

Opieka nad dzieckiem ulicy — to samoobrona społeczeństwa, to zabezpieczenie go przed przyszłymi mętami społecznemi. (—)



Egzamin maturalny.

(Obraza sceniczna z pyroksyliną).

W Łodzi dzieją się rzeczy straszne, lecz ta rzecz dzieje się w jednym z gimnazjów łódzkich w czasie egzaminu maturalnego.

Rekwizyty zwykłe — kilkunastu uczniów, ławki, komisja egzaminacyjna, arkusze papieru, strach, kałamarze i pióra

Przewodniczący komisji egzaminacyjnej: Panie Granat, proszę nie zaglądać do zeszytu kolegi!...

Granat: Jeżeli panu życie miłe, przymknij pan oczy...

Dyrektor: Jak się wyrażasz?... Co to jest?...

Granat: (pokazuje lufę rewolweru) Widzi pan?...

Przewodniczący: No, nie... Niech pan zagląda, tylko tak żebym nie widział... Schowaj pan tę zabawkę... Schowaj pan... Ona się nikomu nie przyda...

Cisza. Po chwili.

Bombiarski: Panie dyrektorze — za danie nie wypada!...

Dyrektor: Pan nie jest przygotowany do egzaminu!...

Bombiarski: Co?... Jak pan śmie?... (wyjmuje ręczny granat). Cofnij pan te słowa... Cofnij pan... Liczę do pięciu... Szybko!... Raz... dwa... trzy... cztery..

Przewodniczący: Ależ panie Bombiarski!... Pan dyrektor żartował... Nie rozumie pan żartów... Schowaj pan tę zabawkę... W zadaniu pewno jest błąd... Treść jest mylnie podana... Chce pan, postawię panu stopień dostateczny?...

Cisza. Po chwili.

Pyroksiliński: Panie dyrektorze, nie spaceruj pan po klasie!... Jazda na miejsce!... Nie kręcić się!...

Dyrektor: Panie Pyroksiliński!... Na litość boską!... Do kogo pan tak mówi?..

Pyroksiliński: (wyjmuje bombę). Marsz!... Ani słowa!... Siadać!...

Cisza. Po chwili.

Przewodniczący: Panowie, nie traćcie czasu na grę w karty... Już mało czasu pozostało...

Strzał: Kto tu rządzi?... (Kieruje lufę rewolweru w twarz przewodniczącego).

Cisza. Po chwili.

Dyrektor: Panowie!... Trudno!... Tak być nie może!... Proszę odłożyć karty!.. Odbieram prace!

Cała klasa: Stać!... Ręce do góry!... (Dwadzieścia luf rewolwerowych).

Dyrektor: Panowie!... Jak to wypada?...

Cała klasa: Rozstrzelamy jak psów! Nie ruszać się z miejsca!...

Rozlega się salwa rewolwerowa. Eksplozja bomb i granatów. Szyby wypadają z brzękiem. Komisja egzaminacyjna leży w kałuży krwi.

Na miejsce wypadku przyjechało pogotowie, policja i straż ogniowa.

Młody los — zwyciężył!

Bolski.



Balkony, kwiaty, pościel i wiosna.

Ludzie, którzy nie mogą sobie pozwolić na wyjazd zagranicę, którzy nawet nie mają pieniędzy na kilkutygodniowy wypoczynek w Adelmówku lub Rudzie Pabjanickiej, znaleźli bardzo łatwy i pomysłowy sposób stworzenia w swym mieszkaniu miłej atmosfery wiejskiej, owianej zapachem pól i lasów, nie mówiąc już o innych przyjemnościach letniskowych.

Z czterech desek sklecają skrzyneczkę w kształcie trumienki dla trzyletniego dziecka niezbyt tłustego i niezbyt wysokiego, następnie wykopują w lesie konstantynowskim, kiedy nikt nie widzi pół worka ziemi, kupują na rynku troszkę ziela, przypominającego szczaw albo szpinak, gwałtem wciskają te śmieci do skrzynki z ziemią, wylewają kilkanaście wiader wody i zadowoleni czekają przez całe lato, dopóki z tego coś wyrośnie.

Najczęściej zamiast kwiatów w skrzynce wyrastają włosy na dłoni ku wielkiemu zdziwieniu domowych ogrodników i reszty rodziny, ale to drobne zresztą nie powodzenie nikogo nie przeraża i w następnym roku urozmaicanie okien i balkonów w stylu „bois de Boulogne" powtarza się z tą tylko różnicą, że dla odmiany kupuje się inne, „praktyczniejsze" zielska i wylewa się dwa razy więcej wiader wody.

Niektórzy jednak wpadli na szczęśliwszy pomysł.

Poco zawracać sobie głowę sprawami ogrodniczemi, poco kupować, kraść, podlewać, troszczyć się i martwić, czy nie lepiej wyciągnąć z łóżek całą pościel łącznie z materacami i udekorować balkon pstrokacizną poduszek i kołder?

Jest to bardzo piękna panorama, przyjemna dla oka, aczkolwiek nieprzyjemna dla lokatorów, mających dość rozwinięty umysł powonienia.

Pościel wietrzą wszyscy na balkonach — jakgdyby innego „locum" dla tej wysoce higienicznej czynności nie można było znaleźć.

Moim zdaniem wystarczy tylko otworzyć okno w pokoju, gdzie rozłożona jest pościel, wietrzyć ją w ten sposób cały dzień, potem porządnie wytrzepać — i położyć się na niej (na pościel) spać.

W moim mieszkaniu — zawsze będę w ten sposób wietrzył pościel, zaoszczędzę sobie bowiem zbytecznych zmartwień w rodzaju tych, jakie ma pani S. W.

Skradziono jej bowiem dwie poduszki i kołdrę z balkonu.

Sąd skazał sprawcę kradzieży — Józefa Smirnę na 10 dni aresztu, ale pani W. z tego powodu nie pozbyła się zmartwień.

Juris.



Groener, najlepszy recytator świata, występuje obecnie w Ameryce.



Król włoski na wystawie automobilowej w Medjolanie.

Dobrze się „zasłużyła“ swej pani.

—:0:—

Pokojówka Andzia okradła p. Kepinow na miljon franków

i porąbała jej kosztowny sekretarzyk na szczapy.

Avenue Henri Martin w Paryżu czyni wrażenie raczej długiej alei w jakimś parku, niż ulicy. Po obu jej stronach stoją eleganckie wille i pałacyki, oddzielone ogródkami od chodnika. Mieszkają tam wyłącznie ludzie bardzo bogaci. W jednym z domów zajmuje apartament pani Helena Kepinow, emigrantka rosyjska.

Służba jej składała się dwuch osób: kucharza rosjanina i pokojówki estonki, Anny Kikkas. Andzia jest korpulentną blondynką, o niebieskich oczach. Do niedawna była zajęta u pewnej rodziny rosyjskiej w Nicei i stamtąd przeszła niedawno do pani Kepinow na służbę, czyli, jak się obecnie mówi w Paryżu, objęła obowiązki „urzędnika domowego“.

Andzia miała nieładny, ale dość rozpowszechniony zwyczaj podsłuchiwania pod drzwiami, podpatrywania przez dziurkę od klucza, a nawet otwierania cudzych listów. Wszystkie te drobnostki tak nieodłącznie należą jednak do właściwości subretek i lokai, że pani Kepinow uważała je za coś naturalnego i dlatego przyjęła do siebie blondynkę o niebieskich oczach.

Przed kilku dniami pani domu wyszła na miasto. W pokojach pozostała pokojówka, w kuchni kucharz, który właśnie miał „wychodne“.

Jako dobra koleżanka, Andzia udała się do kuchni, aby zobaczyć, czy pan kucharz korzysta ze swego regulaminowego urlopu.

Na widok kolegi, szarującego rondle, Andzia wystąpiła z długą oracją, dowodząc potrzeby wychodzenia na spacer, zwłaszcza dla „urzędników domowych“, z punktu higjenicznego i socjalnego. Pan kucharz przyznał jej słuszność i odkładając szorowanie rondli na później, poszedł na spacer. Andzia pozostała sama.

W niedługą chwilę potem pani Kepinow powróciła do domu. Pomimo upartego dzwonienia nikt nie wyszedł otworzyć.

Rada nie rada musiała zejść i wejść tylnemi schodami, aby się przez kuchnię dostać do mieszkania. Ale i drzwi od kuchni były zamknięte i nikt nie kwapił się do nich od środka.

Nie pozostawało nic innego, jak udać się do komisarjatu z prośbą o pomoc. A nuż Andzi przytrafiło się coś złego!

Niedługo potem agent policyjny i przywołany ślusarz otworzyli mieszkanie. Tknięta niedobrem przeczuciem, pani Kepinow pobiegła do sypialni. Jej sekretarczyk, istne cacko z różanego drzewa, inkrustowane srebrem, stał porąbany nielitościwie.

Na podłodze leżały przyrządy kuchenne, jak tasak, młotek, noże etc. Tak opłakany wygląd harmonizował najzupełniej z przerażającą pustką, wiejącą z wnętrza, w którem gospodyni przechowywała swe kosztowności.

Dokonawszy operacji, Andzia tak pośpiesznie porzuciła obowiązek „urzędnika domowego“, że nie zabrała nawet kapelusza ni płaszcza. Nie troszczyła się jednak o to, gdyż zabrała z kasy 5.000 fr. gotówką. Wiedząc jednak, że pieniądze prędko się wydaje, Andzia zabrała także kosztowności, jak dwa naszyjniki pereł, broszkę, woreczek ręczny złoty, etc.

Jeden z naszyjników przedstawiał wartość 800.000 fr. wszystkie kosztowności zaś razem warte były przeszło miljon franków.

Ponieważ kradzież wykryto niemal w tej chwili, a policja poczyniła odpowiedni pościg, Andzia Kikkas ma pewne szanse przymusowego powrotu do Paryża, przypuszczają bowiem, że ze swoim łupem miała zamiar umknąć ze stolicy.

90 lat mieszkała w jednem mieszkaniu.

W mieście Toweester zmarła niejako panna Lowell. Liczyła ona w chwili zgonu lat 90.

Dzienniki angielskie poświęcają jej obszerne wspomnienia z powodu, że całe życie od chwili urodzenia, aż do chwili śmierci mieszkała w jednem i tem samem mieszkaniu.

Tragiczny strzał do rywalki.

Zapłaciła 3 letnim więzieniem.

W Turynie zakończył się onegdaj proces pięknej pani Marji Mignone, żony kapitana armji włoskiej. P. Mignon powodowana bezbrzeżną zazdrością zraniła niebezpiecznie 4 strzałami rewolwerowemi hrabiankę Montagnini, swą rywalkę.

Powodem tej zbrodni był inżynier Hyacynt Festa, typowy Don Juan, który z uwodzenia kobiet uczynił sobie sport i nie cofał się przed żadnym czynem, aby złowić zdobycz w sidła.

Pod urokiem uwodziciela zostawała 18-letnia wówczas Marja. Skoro jej wuj i opiekun, deputowany Vigna, zauważył miłość dziewczyny zwrócił się do inż. Festy z żądaniem, aby pozostawił w spokoju jego siostrzenicę, albowiem nie zezwoli nigdy na taki związek.

Festa zaniechał odwiedzin i zwrócił swe afekty ku hrabiance Montagnini, pięknej i posażnej pannie.

Kilka lat minęło, Marja wyszła za mąż za kapitana Mignone, została matką czworga dzieci. Naraz zjawił się Festa i miłość odżyła w jej sercu.

Sprawa stała się tem niebezpieczniejsza, iż mąż jej został odkomenderowany na Górny Śląsk, w czasie plebiscytu.

Rozpoczął się romans, którego następstwem była córeczka.

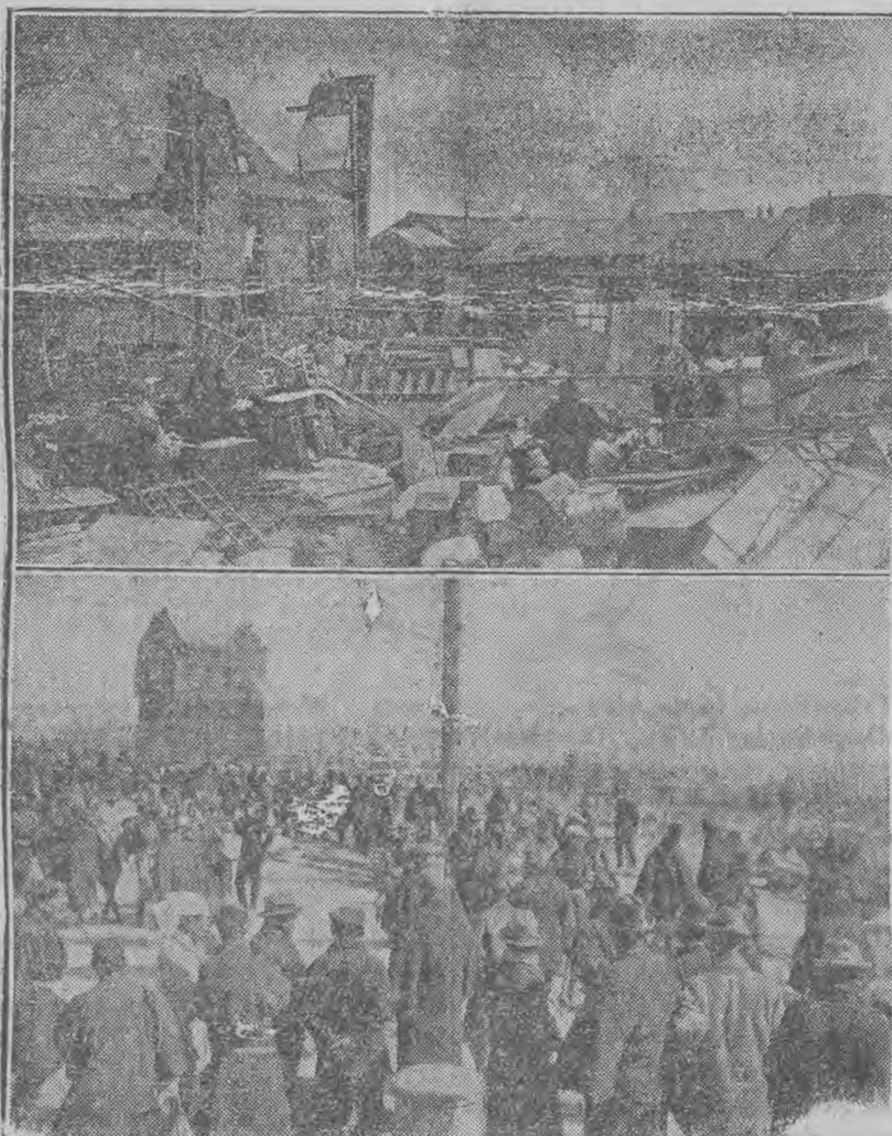
Po urodzeniu się dziecka opuścił ją przyjaciel, mąż zaś dowiedziawszy się o grzechu żony wziął z nią rozwód.

Marja została w nędzy, a inżynier Festa zaręczył się w tym czasie z hrabianką Montagnini.

Nieszczęśliwa kobieta żarta rozpaczą i zazdrością postanowiła zgładzić rywalkę.

Więc gdy hrabianka wychodziła z kościoła dała do niej 4 strzały.

Marję skazano na 3 lata więzienia.



W Tokio wydarzyła się straszna katastrofa: spłonęło 2 tysiące domów mieszkalnych.

Pomysłowość amerykańskich złodziei.

Przebrali się za strażaków i obrabowali płonący dom.

W Palm Beach we Florydzie późnym wieczorem wybuchnął pożar w hotelu tejże nazwy, zajmowanym przez bogaczów. Wkrótce ogień przeniósł się na sąsiedni hotel pomniejszy „Brochers“ równie zamieszkiwany przez potentatów finansowych. Większa część lokatorów już się znajdowała w łóżkach. Powstał popłoch i zamęt, zwiększony działalnością straży, która otrzymała rozkaz wynoszenia z apartamentów szuflad, napełnionych pieniędzmi i kosztownościami. Wśród ogólnego popłochu, ognia i dymu nie zwracano uwagi na przybyły samochodem oddział strażaków odzianych w uniformy i chełmy jakich używają straże ochotnicze wiejskie. Strażacy ci szybko i zdecydowanie „ratowali“ zawartość pokojów położonych na parterach i niższych piętrach i ładowali ją na samochody. Nazajutrz do zarządu straży ogniowej zaczęli się zgłaszać właściciele skarbów. Teraz dopiero przekonano się, że lwia część odzieży, futer, gotówki i biżuterji poznikały bez wieści. Śledztwo przed się wzięte przez policję naprowadziło na smutne odkrycie, iż udział w ratowaniu hoteli wzięli fachowi rabusie poprzebierani za fantazyjnych strażaków. W ciągu nocy zdołali nie tylko zbiedz, lecz i zatrzeć za sobą ślady. Kto wie czy i pożar nie wynikł ich staraniem. Straty w zrabowanych kosztownościach obliczono na olbrzymią sumę dwuch miljonów dolarów.

Wybitne odkrycie archeologiczne.

Na północ od Budapesztu, na prawym brzegu Dunaju, znajdują się szczątki rzymskiego miasta Aquineum będącego w ciągu czterech pierwszych wieków ery naszej pograniczną stacją wojskową imperjum rzymskiego w Panonji.

Oto, śród zwalisk tego miasta odkryto podłogę mozajkową, zajmującą przestrzeń 50 metrów kwadr., która jak stwierdzili uczeni archeologowie, jest reprodukcją słynnego byka Farnezyńskiego, dzieła braci Apolonjusza i Tauriskorsa z Trallesu, którzy pracowali na mniej więcej 150 lat przed Nar. Jezusa Chrystusa.

Gdy odkryta mozajkę poleje się wodą, to odzyskuje barwy i przedstawia się jak wspaniały kobierzec, którego obraz środkowy otoczony jest prześlicznie rysowanemi festonami kwiatów i maszkarami. Obraz środkowy przedstawia wspomnianego byka Farnezyjskiego.

Mozajka ta jest obecnie kopjowana i ma być rozpowszechniona w odpowiednem wydawnictwie, jeżeli znajda się na to fundusze.

Miljon na cmentarzu.

Tajemniczy dół i jeszcze bardziej tajemniczy napis.

Ciekawy i tajemniczy wypadek zdarzył się parę dni temu w Reggio Emilia. Wczesnym rankiem, gdy dozorcy cmentarni obchodzili, jak zwykle, groby, sprawdzając czy wszystko jest w porządku, jeden z nich dostrzegł, tuż koło muru, okalającego cmentarz, świeżo wykopany dół. Dół ten miał mniej więcej 70 centymetrów szerokości i metr głębokości; w głębi znajdował się odcisk, jakby wazonu lub garnka. Na ziemi, przy wykopanym grobie zatknięta była chorągiewka z białego papieru, na której widniał następujący napis: „Tutaj znalazłem miljon“.

Można sobie wyobrazić jak tym wydarzeniem poruszona została fantazja mieszkańców Reggio Emilia. Przypuszczają ogólnie, iż chodzi w tym wypadku o 2 miljony lirów, ukradzionych pół roku temu w wielkiej fabryce maszyn. Nie natrafiono wówczas, mimo usilnych poszukiwań na ślad pieniędzy, ani złodziei. Zdołali oni ukryć łup, w sprytny sposób i sami zniknęli.

Władze zajęły się energicznie „tajemnicą wykopanego dołu“, jak dotychczas jednak na żaden ślad nie natrafiono. Setki ciekawych odwiedza codzień cmentarz i ogląda miejsce, skąd wykopano skarby.

Lekarz zamordowany przez pacjenta.

Tragiczna śmierć specjalisty od chorób nerwowych.

Znany i ceniony lekarz chorób nerwowych w Frankfurcie nad Menem dr. Max Sichel padł ofiarą swego zawodu.

Podczas godzin ordynacyjnych odwiedził go chory nerwowo pacjent i w przystępie zamroczenia umysłu wystrzelił dwukrotnie do lekarza.

Dr. Sichel padł martwy, a szaleniec przerażony swym obłąkańczym czynem usiłował ratować się ucieczką.

W chwili, gdy miał już być schwytanym przez ścigającą go policję, dwoma strzałami w skroń odebrał sobie życie.

G. CASELLA.

Ratunek.

Tłumaczył Lor. Ilustr. St. Dobrzyński.

W jednym z najładniejszych hoteli w miejscowości górskiej — Chamonix, goście kończyli obiad.

Przy stole panowała śmiertelna cisza, przerywana od czasu do czasu szeptem któregoś z gości — naogół nastrój owego dnia różnił się od zwykłego nastroju, gdy goście zabawiali się wesołą rozmową i opowiadali sobie głośno historję swego życia.

Jakaś dziwnie przytłaczająca atmosfera odebrała wszystkim humor.

Młoda kobieta co chwilę podnosiła się z krzesła, odsłaniała firankę, chcąc spojrzeć przez okno w dal — lecz gęsta mgła zasłaniała wszystko czarną nieprzezroczystą kotarą.

Kobieta wysilała wzrok, starając się dojrzeć, lecz za każdym razem odwracała się od okna z rozpaczliwą miną, siadała z powrotem na krześle, mówiąc:

— To okropne!... Straszne!...

Jej sąsiad, młody, elegancki mężczyzna starał się ją uspokoić, na co odpowiadała nerwowo:

— Ach, John!.... zostaw mnie w spokoju!... — i znowu podchodziła do okna, odsłaniając firankę.

W hotelu wiedziano o tem, że John Lawney zaręczony był z młodą kobietą Był on bogatym młodzieńcem, w dodatku spodziewał się wielkiego majątku po śmierci bogatego wujka, to też wszystkie kobiety w Palace-hotelu zazdrościły Edycie Palmer tak bogatego narzeczonego. John Lawney należał do arystokracji w hotelu, był zapalonym sportowcem i naogół uważali go za egoistę, nie wiedząc o tem, że John niezmiernie kochał młodszego swego brata Edwarda, który przybył niedawno do hotelu po ukończeniu uniwersytetu w Oxfordzie.

Obydwaj bardzo kochali się nawzajem, od czasu jednak, gdy John zaręczył się z Judytą, Edward bardzo posmutniał.

Kilku ludzi weszło na salę, rozprawiając o wypadku, jaki miał miejsce w pensjonacie i odebrał wszystkim humor. Sześciu turystów przed trzema dniami udało się w drogę i dotychczas jeszcze nie wrócili. Udali się w stronę „Grands Charmoz" — i zabłądzili. Gęsta mgła, silny wiatr i śnieżyca zatarły za ni mi wszelkie ślady.

Jakiś przewodnik górski z Montenvers opowiadał, że słyszał w górach sygnały, nie mógł jednak nikogo dojrzeć wskutek mgły.

Jeżeli natychmiast nie pospieszą nie szczęśliwym z pomocą — później może już być zapóźno...

— Co myślisz o tem, Johnie?... — zapytał Edward.

— Przewodnicy zbierają się, aby ich odszukać. Uważam, iż należy czekać wyników...

Edyta, słysząc wyżej wymienione słowa, wpadła w złość.

Czy doprawdy niema wśród was ani jednego odważnego mężczyzny? — Jak możecie trwać w bezczynności, gdy tam ludzie konają bez waszej pomocy?...

John spojrzał na nią zdziwionym wzrokiem.

Następnie podniósł się z krzesła i wyszedł z sali, a za nim jego brat.

**
*

Na małym placyku przed kościołem panował wielki ruch. Przewodnicy z torbami na plecach szykowali się do wędrówki. Najstarszy z nich przemawiał do zebranych.

Wszyscy goście z hotelu wyszli na ulicę, by pożegnać przewodników. Gwar stawał się coraz większy. Z gór dolatywał silny wiatr, słychać było trzask łamanych gałęzi — śnieg zasypywał wszystko dookoła.

Edyta stała przed wejściem, okryta futrem. Nagle ktoś położył rękę na jej ramieniu.

— Ach, to ty!.. — krzyknęła uradowana.

Za nią stał John ze swym bratem, ubrani po sportowemu, gotowi do drogi.

— Tak... Idziemy ich ratować...

— Ah... wiem o tem, że robisz to dla mnie!... — rzekła Edyta.

John odrzekł:




— Tak... Robię to dla ciebie...

— Dowidzenia, John;... Dowidzenia, Edwardzie!...

Zauważyła ich jeszcze raz zdała, gdy przechodzili przez plac — a potem znikli w tumanach gęstej mgły.

Edyta dumna była ze swego narzeczonego. O Edwardzie nie myślała wcale.

Obydwaj bracia zbliżali się do stacji Chamonix.

Za stacją skręcili na prawo, podążając prostą drogą w stronę gór. Śnieg rozmiękczał ziemię, po której można było z trudem posuwać się naprzód przy pomocy ostro zakończonych kijów. Rozłożyste drzewa ustawione po bokach drogi powiększały mrok i słabe światło latarki nie o wiele pomagało.

Trzeba było posuwać się bardzo ostrożnie, zważając na każdy zakręt drogi, by nie wpaść aż po kolana w błoto. Śnieg smagał ich po twarzy ogromnemi płachtami, utrudniając drogę. Oglądali się na wszystkie strony, by nie zbłądzić.

— Może gdzieś odpoczniemy narazie? — zauważył John.

— Jakto? — zawołał Edward. — Tam czekają na nas!... Musimy ich odszukać!..

— Czeka nas jeszcze szmat drogi — odrzekł John. — Będziemy w górach pierwsi... Przewodnicy jeszcze nie wyruszyli... Moglibyśmy się tymczasem porządnie wyspać i wysuszyć odzież...

— Każda chwila jest droga — odrzekł Edward — nie wolno odwlekać...

Edward nie zatrzymywał się. John posuwał się pierwszy, by wskazywać bratu drogę. Pochyleni, zgarbieni — szli naprzód...

**
*

Po upływie dwuch godzin uciążliwej włóczęgi dotarli do gór. Stawało się coraz ciemniej, poznawali więc drogę przy pomocy kompasu.

John posuwał się coraz wolniej. Zbliżali się do skały, która mogłaby na krót ki czas ukryć ich przed mokrym śniegiem.

— Jesteśmy już przy Nantillons... Jesteś senny?...

— Nie... — odrzekł Edward.

— Może jednak lepiej byłoby odpocząć?...

— Jeżeli chcesz, możesz położyć się spać. — Ja pójdę dalej...

John wyjął z tornistra flaszkę i napił się rumu, poczem rzekł...

— Naprzód!

Edward z trudem podniósł się z miejsca, lecz John nie zwrócił nawet na to uwagi.

Zrobiło się zimno — wiatr dął silnie. Śnieg padał bezustannie — latarka zgasła. Wchodzenie na góry sprawiało im wiele trudności.

Edward z trudem czołgał się naprzód.

Plecak ciążył mu niezmiernie, czoło miał rozpalone, nogi odmawiały posłuszeństwa.

Edward spojrzał nań zdumionym wzrokiem.

Zapadał wieczór. Ciemność nieprzenikniona zaległa okolicę. Obydwóch braci ogarnął strach...

John wydał nagle przeraźliwy okrzyk

— Co się stało?...

— Słyszysz?... Sygnał!... Oni są w pobliżu!...

Po chwili znowu rozległ się przeraźliwy gwizd.

Edward lekko wlókł się na nogach.

— Wolniej... wolniej... Pozwól mi odetchnąć... Źle się czuję...

I padł na ziemię, nie mogąc się ruszyć z miejsca. John otworzył plecak i wyjął flaszkę z gorącą herbatą.

— Pij!... Poczekaj dam ci konjaku!...

Klęknął przed bratem i począł mu nacierać skroń. Po chwili Edward czuł się lepiej i zgodził się na dalszą drogę.

Gwizd rozległ się powtórnie.

— Musimy skręcić na prawo — rzekł John — oni są pewno po tamtej stronie.

Obydwaj wytężyli wszystkie siły, by dotrzeć do nieszczęśliwych. Na szczęście — burza ustała nieco. Niebo rozchmurzyło się i poprzez mgłę widać było dalekie wierzchołki gór.

Droga nie nastręczała już tylu trudności.

Gwizd rozległ się poraz trzeci — wskazując na to, że szli po właściwej drodze.

Edward nie mógł jednak ruszyć nogą. Usiadł na ziemi i odpoczywał. Po chwili jednak usłyszeli zbliska błagalny głos: — Na pomoc!...

— Nie wolno nam tu dłużej zostać!— rzekł Edward i dodał głośno. — Odwagi! Jesteśmy w pobliżu! Idziemy!...

John przyłożył rękę do oczu:

— Widzisz coś? — zapytał Edward.

— Zaraz... chmury się rozchodzą...

— Dalej... dalej...

— Widzę jakiegoś człowieka... Poczekaj...

— Człowieka? — spytał Edward. — Chodźmy! Może jeszcze go uratujemy!..

Edward z trudem podniósł się z miejsca. Nagle niebo zasnuło się znowu chmurami — i rozległ się straszny huk pioruna!

Edward zrzucił ze siebie plecak. Ciężar nie pozwalał mu stawiać nóg. Biedny chłopiec miał łzy w oczach.

Zdala rozległ się znowu głos:

— Na pomoc! Na pomoc!

John wziął brata za rękę i ciągnął go za sobą. Edward padł na kolana.

— Na pomoc!... — usłyszał w odpowiedzi.

— Edwardzie!...

Cofnął się i zastał swego brata leżącego na ziemi bez zmysłów. John wlał mu do ust kilka kropel konjaku. Wreszcie Edward otworzył oczy i jęknął:

— John... Nie mogę dłużej... Pozwól mi tu umrzeć...

— Umrzeć?... Zwarjowałeś? Odwagi!

Zdała rozlegał się niecierpliwy głos:

— Na... pomoc...

— Zaraz... zaraz... — szeptał rozpaczliwie John... Gdzie jest flaszka?

Nie mógł jej nigdzie znaleźć... Zostawił pewno gdzieś po drodze...

— Poczekaj — rzekł do Edwarda— zaraz wrócę tylko znajdę flaszkę.... Poczekaj...

— Powiesz jej... że dla niej umieram.

— Dla kogo?...

— Dla Edyty... Kochałem ją...

John miał łzy w oczach... Ale nie było czasu!... Ruszył szybko — by odszukać flaszkę.

Odszedł kilka kroków od miejsca, gdzie zostawił Edwarda. Było zupełnie ciemno — wyciągnął więc ręce — by w ten sposób trzymać się ziemi i nie upaść.

— To moja wina... — mówił do siebie. — Byłem głuchy i ślepy... Poco jej słuchałem... Edward ją kocha... Jeśli go uratuję?...

Powoli wlókł się z powrotem... Znalazł flaszkę... Ukląkł przed bratem i starał się go pobudzić do życia... Ale klęczał już nad trupem... W mroku nie mógł dojrzeć twarzy...

— Nie... To niemożliwe... Dopiero dwie minuty jak odszedłem...

— Na pomoc... bracie... — wołał słaby głos w pobliżu.

Lecz John nie ruszył się z miejsca...

Wszystko zaczęło mu skakać przed oczyma... Nie mógł nad sobą zapanować Stracił przytomność...

**
*

Gdy się obudził — świeciło słońce.

Nie mógł zrozumieć, gdzie się znajduje....

Nagle przypomniał sobie — brat!..

Obok stali jacyś ludzie — przewodnicy.

A tam na noszach leżało ciało...

John odkrył chustę i ujrzał martwą twarz obcego człowieka... Innego trupa nie było... Dopiero teraz John zrozumiał swą straszną omyłkę!... Gdy wracał z flaszką, zmylił drogę i podszedł do trupa obcego człowieka. którego przyjął za Edwarda... To Edward go wołał, gdy klęczał nad trupem obcego człowieka.. Cóż on o nim pomyślał?...

John wydał przeraźliwy okrzyk i padł poraz drugi na ziemię.



Przed meczem Ł.K.S.-Wisła o mistrzostwo Polski.

Łódź oczekuje od swego mistrza gry ofiarnej i ambitnej.

Jutro, mistrz Łodzi, Ł.K.S. zmierzy się z mistrzem podwawelskiego grodu, Wisłą, na jej własnem boisku o mistrzostwo Polski w piłne nożnej.

Od wyniku tych zawodów będzie bardzo wiele zależeć, a przedewszystkiem to który z wymienionych klubów dojdzie do finałowych rozgrywek o tytuł mistrza Rzeczypospolitej na rok 1925. Ponieważ po zakończeniu bieżących rozgrywek, nasza klasa A. w r. b. nawet o mistrzostwa okręgowe grać nie będzie, wskutek czego dalsze rozgrywki o tytuł mistrza Polski i w roku następnym siłą faktu odpadną, uzyskany w r. b. ten zaszczytny tytuł pozostanie i nadal, t. j. na rok 1926 przy drużynie, która go w r.b. zdobędzie.

Stawka jest zbyt wielka i zbyt poważna, ażeby ją ktokolwiek, a przedewszystkiem Ł.K.S. mógł zlekceważyć. O tem nie może być nawet mowy. Lecz o ile wyższą i ważniejszą jest ta stawka, o tyle trudniejszem jest odgadnąć, kto zwycięży? Pytanie to z pewnością nie my pierwsi stawiamy, gdyż niezawodnie tkwi ono obecnie w ustach tysięcy, mniej lub więcej zainteresowanych. Interesuje ono również w wysokim stopniu dotychczasowego mistrza Polski, lwowską Pogoń, którą sfinksowe i nieznane na wschodnich kresach oblicze i znaczenie w sporcie polskim naszego mistrza musi zaciekawiać. Niemniej interesować musi się tym wynikiem, niezawodny mistrz swej grupy, poznańska Warta, która z pewnością wolałaby mieć za przeciwnika w finalę Wisłę, aniżeli Ł.K.S.

Powtarzamy więc: stawka jest i wysoka i ważna w skutkach, zarówno dla zwycięzcy, jak i dla pokonanego.

Przyjrzyjmy się pokrótce przeciwnikowi naszego mistrza, krakowskiej Wiśle

Aż do 1923 r. Wisła nie odgrywała w polskim sporcie prawie żadnej roli, a na boisku należy ona i obecnie do tej kategorji przeciwników, z którymi, jak wogóle w piłce nożnej z wszystkimi, trzeba się liczyć, lecz obawa przed jej niepokonalnością, czyli przed jej klasą byłaby i zbyteczna i nieuzasadniona. Na ostatnim występie w Łodzi, Wisła nie pokazała żadnego z walorów na finalistę, a według opowiadania jednego z naocznych świadków na meczu Wisła — „Slovan" z Wiednia, drużyną zamykającą od dołu tabelę mistrzostwa wiedeńskich zawodowców, to Slovan miał nad Wisłą szaloną przewagę, bawiąc się wprost lekceważąco z Wisłą tak, jak nie bawiła się i nie lekceważyła dotychczas, żadna drużyna wiedeńska drużyny polskiej. A trzeba wiedzieć, że drużyny małopolskie już od 15-tu lat grają z drużynami wiedeńskiemi.

Brak miejsca nie pozwala nam na wyszczególnienie wszystkich, odnoszonych przez Wisłę „zwycięstw", nie od rzeczy jednak będzie przypomnieć, o czem zresztą wszyscy, trzymający rękę na pulsie życia sportowego w Polsce dobrze wiedzą, że Wisle jeżeli nie pomógł sędzia na boisku (z Ł.K.S. w 1923 r.) to kombinowała ona poza boiskiem, zdobywając w ten sposób nawet mistrzostwa swego okręgu. Lecz nie o tem chcieliśmy pisać.

Biorąc pod uwagę, wszystkie, wyszczególnione powyżej fakty, podkreślamy, że przed mistrzem Łodzi stoi bardzo ciężkie zadanie.

Przedewszystkiem boisko Wisły, zbudowane na terenie czarnoziemiu, omal że nie na torfowisku, podczas i po deszczu wprost nie nadaje się do gry; kopne i nadzwyczaj błotniste, jest najgroźniejszym przeciwnikiem, przeciwnika Wisły, która znając go bardzo dobrze potrafi doń swój system dostosować.

A teraz najważniejszy czynnik, to dobry i bezstronny sędzia.

Zawody Wisła — Ł.K.S. ma prowadzić p. kpt. Bilor ze Lwowa, na którego zgodziły się obie strony. Nie należy jednak zapominać, że w r. 1923 p. kpt. Bilor do prowadzenia tych słynnych zawodów, które sportowej Łodzi tyle niespodzianek przysporzyły był również wyznaczony, raczył jednak nie przybyć, a Ł.K.S. został pokonany przy wybitnej pomocy, jednego z krakowskich doktorów sportowych.

I tym razem przyjazd kpt. Bilora nie jest bezwzględnie pewny, gdyż jak się wyraził przewodniczący lwowskiego kolegjum sędziów, p. S., ma on być za ciężki do prowadzenia tak ważnych zawodów. Sądzimy jednak, że nie zrobi on tym razem, zwłaszcza Ł.K.S. zawodu, któremu ten ostatni tak bezgranicznie zaufał. I miał zupełną racją, gdyż kpt. Bilor był niegdyś najlepszym środkowym pomocnikiem Lwowa i na rzeczy zna się doskonale, a przez tego jego stanowisko społeczne wzmacnia w wysokim stopniu to zaufanie. W przeciwnym razie Lwów wysłałby p. Decowskiego, a w ostateczności może samego przewodniczącego, który jednak od tej misji bardzo się odżegnywał.

Jak by więc nie było, sprawa sędziego przedstawia się tym razem nawet pomyślnie, pozostaje więc rzecz najgłówniejsza, t. j. gra naszego mistrza, który, wierzymy, że w interesie własnym nie sprawi nam zawodu.

Główne rady, jakich naszemu mistrzowi udzielić pragniemy, to spokój i jeszcze po tysiąc razy spokój, zarówno u drużyny na boisku, jak i u tych licznych, którzy Ł.K.S.-owi do Krakowa towarzyszyć zamierzają — na widowni. Przypuśćmy bowiem, że zupełnie bezstronny sędzia, sędzia z prawym charakterem nie pozwoli sobie na deskredytujące go w oczach widzów i grających drużyn niewłaściwości, ale zapewniamy, że ten sam sędzia z przyjemnością usunie z boiska niesportowo zachowującego się i niedyscyplinowanego gracza, czem sobie tylko na uznanie zasłuży.

Nie trzeba dodawać, że nawet sędzia stronniczy, który jednak zauważy, że drużynie, z którą on sympatyzuje, z powodu karności i lepszej gry przeciwnika nie da się dopomóc, sam ze swych zamiarów, choćby je przedtem posiadał, zrezygnuje.

Dlatego też Ł.K.S.-owi nie pozostaje nic innego, jak grać tak jak grał przeciw Wiśle i Amatorskiemu w Łodzi, grać ofiarnie i ambitnie tak, jak on, jeżeli chce grać potrafi, a zapewniamy go, że wyrobiona sportowo krakowska publiczność, której tylko nieznaczna część „należy" do Wisły stanie również po stronie Ł.K.S.

Łódź sportowa wierzy w zwycięstwo swego mistrza i w triumf swych barw, zatem śmiało, z brawurą i ufnością we własne siły naprzód, a w niedzielę wieczorem po otrzymaniu wiadomości o zwycięstwie sportowa Łódź nie będzie się posiadać z radości. Wierzymy niezłomnie, że tak będzie!

Fr. Romanek.

Przed rozgrywkami tennisowemi o puhar Davisa.

—:o:—

Drużynie polskiej grozi wielka kompromitacja.

Tennisiści polscy winni wycofać się z zawodów.

Rozegrane w początku tygodnia na kortach Lawn-Tennis klubu w Agrykoli mecze eliminacyjne dowiodły jaskrawo, że stanowisko krytyczne, jakie zajął „Express" co do ewentualnego wystąpienia polaków w Davi-cupie, było najzupełniej uzasadnione.

Mówiąc bowiem wprost a szczerze, poziom gry widzianych ostatnio najlepszych „rakiet" polskich jest wprost skandaliczny i w stosunkach europejskich gracze nasi mogą być ulokowani na końcu klasy 2-ej, względnie na początku — trzeciej.

Ponieważ zaś z drugiej strony nadzieje na przyjazd jedynego rzeczywiście dobrego gracza polskiego zostały rozwiane bezapelacyjnie, Polski związek tennisowy stanął przed poważnym problemem grać, czy nie grać?

Ewentualność przystąpienia do rozgrywek grozi niechybną i wprost klęskową kompromitacją z punktu widzenia sportowego. Nie trzeba się bowiem łudzić, że gra mistrzów Anglji z najlepszymi obecnie graczami Polski pp. Foersterem i Szwedem będzie zabawą w kota i myszkę.

Ewentualne odstąpienie rozgrywek, jakkolwiek nie wzmocni w sporcie międzynarodowym stanowiska Polski, może być wytłomaczone w sposób nie przynoszący bynajmniej ujmy Pol. Zw. tennisowemu.

To też instytucja ta powinna sprawę postawić po męsku, lepiej nie grać, niż narazić się na kpiny i politowanie ogromnej kolonji cudzoziemskiej w Warszawie, która przecież patrzyć będzie na kompromitację polskich tennisistów in corpore.

Zagraniczne gazety sportowe stawiają następujące prognostyki w sprawie zawodów tennisowych o puhar Dawisa w tym roku:

Szanse Anglji w porównaniu z rokiem ubiegłym nie podwyższyły się, aczkolwiek zaznacza się pewien dopływ nowonabytych sił. Największe szanse do zdobycia puharu posiada Ameryka. Pobić takiego Tildena i Richarda, będzie niezmiernie trudno. Jedyny John ston opadł we formie.

Drużyna Australji uzyskała wzmocnienie w osobie Andersons'a. Najlepsi gracze australijscy Petterson, Anderson's'a i O'Hara Wood będą może najgroźniejszymi przeciwnikami amerykan Australijczycy najbardziej obawiają się Borothiego, Lasevt'a i Cochet'a.

Jeszcze w strefie amerykańskiej Australja zmierzy się z Hiszpanją, gdzie wybitną rolę odegrali bracia Alonso, z których jeden (starszy) jest uczniem Tildena.

Francuzi wystawili do zawodów w Budapeszcie (w dn. 8, 9 i 10 b. m.) drużynę, składającą się: z Bowtta, Brunona Deenges, Feret, Lasote. Kapitanem drużyny jest Maks Deengis.



Jean Borotra, francuski mistrz gry w tennisa, będzie grał w drużynie francuskiej w zawodach o puhar Davisa.

750,000 dolarów za jeden mecz bokserski.

Takie jest normalne honorarjum Dempsey'a.

(g) Po długich targach i groźbach związku, a nawet dyskwalifikacji mistrza świata, z nieprzyjęcie wyzwania murzyna Harry Wills'a do walki o tytuł mistrza świata, Dempsey, pokozawszy wyraźnie, nic sobie nie robi z gróźb związku, nawoływań prasy oraz władz municypalnych, zdecydował się wreszcie na walkę z murzynem, postawiwszy na swoim co do sumy, jaką ma otrzymać za spotkanie: **750 tys. dolarów bez względu na wynik meczu.** Spotkanie odbędzie się New-Yorku we wrześniu b. r.

W związku z zarzutami, robionemi mu przez prasę, Dempsey skromnie odpowiada, że nigdy nie miał zamiaru co fać się przed jakimkolwiek spotkaniem chodziło tylko o... sumę. „Mają mi do zarzucenia — oświadcza Dempsey w jenym z dzienników — że jestem za drogi ale nie mogą, czy wreszcie nie chcą zrozumieć, że ja nie biorę te 750 tys. dol. za to, że boksuję się przez 15 czy 20 rund,tylko za to, **że robię to tak dobrze, jak nikt inny na świecie.** Przecież uczony, czy wreszcie artysta, który do kona jakiejś rzeczy ta, jak nikt na świecie tego dokonać nie może, otrzymuje również za swoje dzieło ogromne sumy.

Tennis.

Zawody międzypaństwowe Czechosłowacja — Węgry rozpoczęły się w Pradze. W pierwszych spotkaniach zwycięzyli czes,i w grze podwójnej po bili Kozeluk — Macenauer parę węgierską Kehrling — Fitler 11:9; 4:6, 6:2. W grze pojedyńczej pobił Kozeluk Goencza 6:4; 6:4, 6:0.

Czesi prowadzą więc na razie dwoma punktami.

KEHRLING POBITY W PRADZE

Paga, 5 maja

Wieloletni mistrz tennisowy Węgier Bela Kehrling został w sposób sensacyjny pokonany przez Macenauera, jednego z najlepszych graczy Czechosłowacji Kehrling najniezawodniej był źle dysponowany, gdyż przegrał 6 : 1, 6 : 1, 4 : 6 8 : 10, 6 : 4.

Lotnictwo.

Por. Cartier ustanowił rekord szwajcarski w locie na wysokości, osiągając 9.750 mtr. na zwykłym aparacie szwajcarskim z motorem Hispano Suita 300 H. P.





Aresztowanie korespondenta P.A.T.'a w Moskwie.

Demarche dziennikarzy zagranicznych u rządu sowieckiego.

Z Warszawy donoszą nam:

W styczniu b. r wyjechał z Polski do Moskwy nowy korespondent P.A.T.-ej p. Tadeusz Teslar.

Po trzech miesiącach pracy p. Teslar został na dworcu kolejowym w Moskwie aresztowany i poddany gruntownej rewizji.

Pomimo wylegitymowania się paszportem polskim został aresztowany i gwałtem zaciągnięty do urzędu policji politycznej, której kierownik oświadczył. iż robi to na „polecenie wyższych władz"

Tam przeprowadzono gruntowną rewizję osobistą do tego stopnia, że pruto ubranie, szukając widocznie korespondencji antysowieckich.

Na skutek natychmiastowej interwencji posła polskiego, Kętrzyńskiego, został dopiero p. Teslar uwolniony.

P. Teslar udał się natychmiast do komisarjatu spraw zagranicznych, gdzie oświadczył, że władze sowieckie uniemożliwiają mu lojalną pracę, wobec czego postanowił Moskwę opuścić.

Wszystkie okoliczności, towarzyszące aresztowaniu i rewizji, dokonanej na osobie p. Teslara, wskazują na to, że miało ono z góry wytknięty kierunek, podyktowany przez sfery rządowe.

***

Jak się dowiadujemy, aresztowanie korespondenta P.A.T.-a w Moskwie p. Teslara wywołało wśród dziennikarzy zagranicznych wielkie oburzenie.

Fakt bezprawnego aresztowania oraz rewizji, jak wreszcie ypuszczenie aresztowanego w poprutem ubraniu spowodowały, że dziennikarze zagraniczni w Moskwie postanowili wystąpić we wspólnym demarche u rządu sowieckiego, oraz domagać się przykładnego ukarania winnych i dania zupełnego zadośćuczynienia polskiemu dziennikarzowi.

Zmniejszenie podatku dochodowego w Ameryce.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Waszyngton, 7 maja.

W kołach politycznych krążą pogłoski, że prezydent Coolidge przedłoży projekt zmniejszenia podatku dochodowego o 12 proc. W. S.

Czesi będą przeciwdziała szkodliwej agitacji przyłączenia Austrji do Niemiec.

Wiedeń, 7 maja.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wzmagająca się propaganda w Austrji za przyłączeniem do Niemiec wzbudziła wielkie zaniepokojenie w czechosłowackich sferach rządowych.

Rząd czeski wysłał specjalnie trzech delegatów ministerstwa spraw zagranicznych do Wiednia, którzy zbadają stan faktyczny na miejscu i zaproponują środki zaradcze przeciw tej szkodliwej dla Czech akcji wszechniemców austrjackich. W. S.

Komuniści holenderscy nie chcą słuchać rozkazów Moskwy.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Amsterdam, 7 maja.

Zatarg między holenderską partją komunistyczną i kominterem trwa nadal. — Komuniści holenderscy odmówili przyjęcia wskazówek dla przeprowadzenia agitacji, które przesłał im Zinowjew.

W związku z powyższem Kominter wstrzymał wszystkie subsydja dla holenderskiej partji komunistycznej. B. U.

Warszawa, dn. 9 maja.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
New-York 5.17
Londyn 25.15
Paryż 26.21

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolary 5.18

Siódmego sierpnia zbierze się Liga Narodów.

Genewa, 7 maja.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Prezydent rady Ligi narodów Chamberlain po porozumieniu z generalnym sekretarzem sir Erikiem Drummondem postanowił dnia 7 sierpnia r. b. zwołać plenarne posiedzenie Ligi.

Na posiedzeniu tym będzie omawiany protokuł genewski oraz sprawa propagandy pokoju. C.

Rosja zbuduje dziesięć nowych portów lotniczych.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Moskwa, 7 maja

Rada komisarzy ludowych na wniosek komisarza do spraw wojskowych postanowiła zbudować na terenie Rosji sowieckiej dziesięć nowych portów lotniczych, w następujących miejscowościach: w Sewastopolu, Rostowie nad Donem, Nikołajewsku, Carycynie, Smoleńsku, Taszkiencie, Omsku i Filaksie.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy e (na str. 4 szpa Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze ... gr

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 19. Telefony redakcji: 27-24, 35-43, 33-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.